

antroPopularnie

antroPopularnie

archiwum prac powstałych w ramach zajęć "Antropolog w mediach. Popularyzacja nauki" 2023/2024



Felietony

Joanna Kołakowska

Maszerujcie chłopczy, maszerujcie

8.11.2023

- Słyszałem, że w Warszawie 11 listopada lepiej nie wychodzić z domu – zagaduje mnie znajomy. Pochodzi z Iraku, w Polsce mieszka od dwóch lat.

- Faktycznie, może lepiej nie – odpowiadam. W pierwszym odruchu doradziłabym to chyba katedemu, kto nie jest białym cis-hetero Polakiem katolikiem – mój kolega nie spełnia przynajmniej trzech z tych kategorii.

- Ja w zeszłym roku nie wychodziłem, ale w tym już się nie boję – mówi na to, co daje mi do myślenia: Czy nasz (mój) strach przed marszem niepodległości jest wyolbrzymiony?

Marsz odbywa się od 2010 roku. Organizatorzy nie kryją się ze swoimi nacjonalistycznymi, zakrawającymi na faszystowskie ideami, co pokazują hasła przewodnie marszów: „Polska dla Polaków, Polacy dla Polski”, „Polska bastionem Europy”, „Nasza cywilizacja, nasze zasady”, „Silny naród, wielka Polska”. Ach, nie ma to jak dźwięki? a?cuch ludzkich istniejących po?czonych my?i? prost?.

Na skróty

- [Dziury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

Odkąd mieszkam w Warszawie, dzień 11 listopada wywołuje we mnie niepokój – na mnieście roją się od grupek w odzieży patriotycznej, które na ten dzień specjalnie wyjechały z góbi dziejów, z krain mrocznych, puszczych odwiecznych, pól i stepów. Można by pomyśleć: „O Jezu, a cóż to za wojacy”? To w pierwszym szeregu podłła na bój legion ołnierzy Maryi, Jezusa Chrystusa i papieża Jana Pawła 2, bojowników o niepodległość i wolną polskę! W rękach broń, w oczach pręda.

Maszerujcie chępcy, maszerujcie.

Nie widziałam nigdy marszu na własne oczy, swój wieść i wybórzenia na jego temat czerpię z mediów. Wydarzenie nie cieszy się raczej dobrą sławą – kiedy o nim myślę, przed oczami staje mi obraz morza płonących czerwonych rac i słyszę dźwięk gardłowych okrzyków, których autorzy domagają się polski dla Polaków, co z jakiego powodu nie wzbudza we mnie miłości do tej ojczyzny zdobytej krwi i blizn, a raczej każe mi się zastawiać, czy w takim razie księyc powinien pozostać do dyspozycji księcy.

Jednym ze sławnych „incydentów”, które zdarzyły się podczas marszu, było podpalenie mieszkania rac wrzuconę przez okno w 2020 roku – rzucający, z okrzykiem „Niech płonie ta k**wa”, celował w inny balkon, na którym wywieszona była tęczowa flaga oraz baner Strajku Kobiet, – nie trafił, a ofiarę jego wybryku niemal padły zbiory znawcy twórczości Witkacego.

W tym samym roku jeden z reporterów relacjonujących marsz został postrzelony przez policję gumową kulą w twarz, a na stacji Warszawa Stadion doszło do dosyć brutalnych starć naszych legionistów z policją. Warszawa w gruzach, widać nie istnieje umiar. Wszystkie te obrazy nie zachcają do wychodzenia tego dnia z domu.

Ważcie moje główne pytanie brzmi: czy powinniśmy traktować marsz niepodległości jako poważne zagrożenie, nie tylko fizyczne, ale także społeczne i polityczne? Oczywiście nie należy go lekceważyć, jednak w tym roku mnie osobiście marsz niepodległości tyle straszy co śmieszy. Mówię o tym nieszczęsnym wydarzeniu, nie daję abym nacjonalistom śamane na faszystom a takiej mocy. Czy ich poglądy są zagrożeniem? Owszem, i należy się im sprzeciwiać, stawiać opór, wypleniać je z przestrzeni publicznej – a jedną z taktyk osiągnięcia tego celu może być śmiech. Podkręcając strach przed marszem, w pewien sposób karmimy ich przekazem bycia wielkim narodem si. A prawda jest taka, że są oni po prostu trochę śmieszni ze swoimi tręczymi myszkami i pompacyjnym przekazem walki o wolność narodu zagrożonego przez Unię Europejską, p*d@łki, aborcję i „multikulturalizm”. Mam nadzieję, że ogłoszenie tego rodzaju dyrdymałów niedługo będzie mogło już pozostać tylko w sferze nieco ciękostrawnego śartu.

Chciałabym więc zachęcić, z okazji zbliżającej się pięknej daty 11 listopada, do podmiowywania się z naziolskich tabunów. Pozwól sobie zacząć, na melodię znanej patriotycznej pieśni:

Maszerujcie chępcy, maszerujcie. Race w rękę byszczę, polskich flag rój. I trochę bez sensu tam pokrzykujcie. Bo ich idee są zupełnie na ...

\

[polska i polacy pisane mają specjalnie]

Mikołaj Witkowski

Nasze duszne niepokoje

No więc mamy czas zaduszny i faktycznie, co się za duszno robi na cmentarzach. Stearynowe wyziewy, sokoce (nazbyt) gorące i ciałą, żywe jeszcze, stoczone, zgrzane w jesiennych kurtkach nie na tyle pogodę. Wreszcie i ci, dla których się tu gromadzimy, bliscy nasi i dalecy krewni, przyjaciele i zupełnie obcy, wiecznym odpoczywający na tym skromnym, skoczonym skrawku ziemi. Coraz ich więcej i – [powiadaj w Centrum Analiz i Badań Unii Metropolii Polskich](#) [1] – będzie więcej. Dużo więcej. „Jeszcze dziesięć lat i nie starczy dla was tu miejsca!” - wołałby dzień Jonasz, idąc alejkami Bródna, Woli i Wólki. Tylko kto go posłucha?

Jak uczyli dziadowie naszych etnografów, a oni przekazali współczesnym, zmarłych chowamy po to, by skutecznie wyprawić ich na drugą stronę. By nie wracali i nie niepokoiili nas już w tym świecie. Tymczasem im więcej pochówków, tym więcej niepokojów, a ONI, coraz bardziej obecni, coraz mniej transcendentni, kpią sobie z naszych zachodów i groźb, że się nie pomieszczą. Ba! że my się nie pomieszczymy!

Na skróty

- [Dziury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

I za co to wszystko? Ze skóry wy?azimy, by ich nie niepokoi?, na palcach niemal st?pamy z szacunku do ich wiecznego spoczynku, fortuny wydajemy na ich kamienne mieszkania, na czynsz, by ich nie eksmitowano, na ?wiat?o nawet, a sprz?taniem i tak sami musimy si? zaj??. Wszystko to albo niewdzi?czno??, albo...

...strajk w?oski. „Czyja jest ta wieczna pami?? (pytaj? milcz?co pogrzebani) nasza czy wasza? «Odejd?cie w pokoju» – mówicie – «ale nie dalej jak za bram? cmentarza». No wi?c jeste?my i co z nami zrobicie?”. Tak, moi drodzy, stan?li?my w pó? drogi do dziadów naszych, nie chc?c ich pu?ci?, jak oni puszczali swoich: ?agodnie, z up?ywem czasu, mierzonego cyklami przyrody, która równa?a ziemn? mogli?? w miar? wyrównywania si? pami?ci o niej. Czym s? te kamienne mieszkania, jak nie wi?zieniem, w którym zamykamy j? – pisze Jerzy Ficowski – „na tysiąc rygli ci??aru”? Nie zawsze tak robili?my. I doprawdy nie tylko nowinki na rynku funeralnym – jak?e niepokoj?ce wielu hydrolizy alkaliczne, biourny, rekompozycje i inne niemo?liwe w Polsce mo?liwo?ci – mog? nam pomóc w uwalnianiu pami?ci, a z ni? – tak?e przestrzeni cmentarzy. ?yj? jeszcze ludzie, którzy pami?taj?, ?e grób dawniej istnia? tyle, ile trwa?a pami?? o zmar?ym – nie odwrotnie. A gdy ta odesz?a, przestawa? by? grobem, pozostaj?c cz??ci? cmentarza: u?wi?conego miejsca pami?ci o wszystkich wiernych zmar?ych. Gdy kopa?o si? nowy grób, trafiano nieraz na ich ko?ci, które z szacunkiem zbierano i przesuвано w inne miejsce. Cia?a zd??y?y si? do tego czasu roz?o?y? i odda? Ziemi to, co z niej latami czerpa?y. W nie tak odleg?ej nam Grecji wiejskie cmentarze s? z kolei od wieków wyposa?one w ossuaria, do których po pi?cioletniej ?a?obie przenosi si? szcz?tki pochowanych. Nikogo nie niepokoi tam niepokojenie zmar?ych. Tak po prostu wspólnota rozstaje si? z bliskimi – etapami. I jest to dla niej wa?ne – ?e w?a?nie w ten sposób. By? mo?e wi?c i my nie musimy si? ba? uciezki pami?ci. Mo?e mo?emy pozwoli?, by by?o jak w zako?czeniu wiersza Ficowskiego:

A? w jak?? ma?? wielkanoc

czas kamie? odwali

znad ?wi?tej Pami?ci

?wi?ta Pami?? wniebowst?pi

alleluja w zapomnienie

by je u?wi?ci?

Antonina Stanecka

Skandal na obozie Kung Fu

Jest ostatni dzie? obozu Kung Fu Wing Tsun w Kecskemet. Horyzont czerwienieje od zachodz?cego s?o?ca. Uczestnicy obozu, m?odzi i starzy, kobiety i m??czy?ni, wszyscy spoceni lecz szcz??liwi i dumni ze swoich osi?gni??, bior? udział w ostatecznej prezentacji swoich umiej?tno?ci. Staj? do walki i ostatkiem si? udowadniaj?, ?e zas?uguj? na bycie cz??ci? tego elitarnego, momentami sekciarskiego klubu wzajemnej adoracji. Sama nie do ko?ca wiem, co tam robi?, machanie ko?czynami w okre?lonych sekwencjach daje mi poczucie si?y, ale te? widz? na oko?o siebie mistrzów i wiem, ?e jeszcze daleko mi do ich poziomu profesjonalizmu, na ulicy bym si? nie obroni?a, a ich umiej?tno?ci sprawiaj?, ?e ich cia?a s? niczym prawdziwa bro?.

Zarówno Si-Kung, czyli dziadek, mistrz mojego mistrza, jak i Si-Fu, ojciec, lubi? zaznacza?, ?e Kung Fu wymy?li?a kobieta, ?e to walka stworzona dla s?abszych i mniejszych, aby pokonywa? wi?kszych i silniejszych, ?e ka?dy przy odpowiednim nastawieniu mo?e zosta? mistrzem. Jednak tak si? sk?ada, na pewno przypadkowo, ?e to g?ównie m??czy?ni osi?gaj? najwi?ksze sukcesy w tym sporcie i wszyscy oni kultywuj? patriarchalne modele funkcjonowania, zarówno na treningach jak i prywatnie. ?yj? w iluzji, któr? bardzo ch?tnie sprzedaj? innym.

Na koniec obozu przychodzi moment na tytu?owanie uczniów, ostateczny performance s?u?y zdobyciu kolejnych stopni, na które trzeba zas?u?y? - wyk?adaj?c solidne sumy pieni?dzy, udaj?c, ?e to nie one graj? tu najwi?ksz? rol?. Nagle jednak Si-Kung robi co? niespodziewanego. Wyci?ga z t?umu m?od? kobiet?, opowiada za ni? jej histori? ?ycia, jak to walczy?a przez kilka lat z rakiem, a mimo tego kontynuowa?a treningi, nie poddawa?a si? i to

Na skróty

- [Dy?ury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

w?a?nie Kung Fu da?o jej si?? do walki o w?asne ?ycie. Po przemowie daje jej w nagrod? dwa stopnie mistrzowskie na raz. Budzi to mieszane uczucia. Nie wypada jednak pokaza? zawi?ci, z?o?ci, poczucia niesprawiedliwo?ci, to nie jest zgodne z filozofi? Kung Fu, zatem s?ycha? jedynie oklaski i wiwaty, gratulacje i wyrazy podziwu. Jednak ja wiem, ?e wiele os?b poczu?o si? oszukanych, wy by?cie si? tak nie poczu?i?

Nikt nie ma pretensji wobec uczestniczki obozu. Nie jej wina, ?e zosta?a wyr?niona i uhonorowana. To Si-Kung, wykorzystuj?c swoj? w?adz?, sprzeciwi? si? wszystkiemu, co wcze?niej powtarza? ka?demu uczniowi jak mantr?: ?e stopnie mistrzowskie zdobywa si? powoli, ?e trzeba zas?u?y? na nie ci??k? prac? i stopniowo zdobywanymi umiej?tno?ciami. S? osoby, szczególnie kobiety, kt?re przez lata pracuj? nad ruchami, kt?rych ta wyr?niona nie potrafi, a jednak z niewyja?nionych przyczyn jest im odmawiane dostanie kolejnych stopni, m?wione jest im, ?e musz? si? bardziej stara?, ?e wci?? robi? za ma?o. A ta jedna uczennica dosta?a stopnie ze wzgl?du na chorob? i walk? z ni?, a nie umiej?tno?ci w sztuce walki. Tym, co jest szczególnie podkre?lane, to jej dzielno??. Sk?d my to znamy... Dzielna kobieta. Wiadomo, to najwa?niejsze. Tymczasem Kung Fu mia?o by? miejscem, gdzie wszyscy startuj? z tego samego poziomu, niewa?ne, jak? maj? prac?, sytuacj? ?yciow? czy p?e?, wa?ne mia?o by? jedynie nastawienie do cierpliwej pracy nad sob? i zaanga?owanie. Nie mia?o by? w takim podej?ciu miejsca na faworyzacj?, a jednak Dziadek nad dziadkami - Si-Kung we w?asnej osobie mo?e robi?, co chce. Przy okazji daj?c wyra?ny sygna? wszystkim ?wicz?cym kobietom: nie jeste?cie wystarczaj?ce same w sobie, nie wystarczy wasze stopniowe doskonalenie umiej?tno?ci. Za to nagradza si? m??czyzn. Wy musicie by? heroskami przekraczaj?cymi siebie nawet w chorobie.

Jedna z bli?szych mi uczestniczek obozu w cicho?ci naszego pokoju wyla?a swoje ?ale. Powiedzia?a, ?e ?wicz? Kung Fu od 10 lat, od miesi?cy przechodzi menopauz?, stara si? ponad swoje si?y i ju? nie umie bardziej, a jednak jej praca nie jest doceniana, zauwa?ana, czy nagradzana. Jest jej powtarzane, ?e musi by? lepsza, ?e nie dostanie nic za darmo. Przez menopauz? poci si? bardziej, m?czy si? bardziej, w niewidoczny dla zewn?trznego obserwatora spos?b przechodzi co?, co jest dla niej jak wieczna choroba. Zawieszona pomi?dzy m?odo?ci? a staro?ci?, ju? nie tak silna jak kiedy?, ale te? nie na tyle wiekowa, ?eby kto? zwr?ci? na to uwag?.

Ca?a iluzja pe?nego zasad ?wiata Kung Fu si? zawala?a. Czemu maj? s?u?y? stopnie i tytu?y, skoro nie s? przypisane do umiej?tno?ci? Czemu nagradza si? za ?wiczenie w chorobie? Czy sukces wa?niejszy jest od zdrowia? Ale czy nie jest tak te? w ?yciu poza Kung Fu? Gdy iluzja sensowno?ci upada, zadajemy sobie pytanie, po co bierzemy udzia? w nieustannej gonitwie. Mo?e w codziennoci nagroda, podobnie jak w Kung Fu, te? zale?e? b?dzie nie od naszych stara? i umiej?tno?ci, ale od uznania jakiego? starego dziada.

J?zek Nowosielski

Krowy w korku

?wi?ta si? zbli?aj?, kulturalne centrum naszego kraju powoli rozpoczyna doroczn? migracj? na po?udnie, aby tam, w cieniu Giewontu, osi?gn?? punkt kulminacyjny gdzie? w okolicach nocy sylwestrowej. A w przemieszczeniu tym towarzyszy? mu rzesze turyst?w przynosz?ce Podhalu chlubne miano zimowej stolicy. Przybysze ci, poza spacerami po Krup?wkach czy okazijnymi zjazdami z Guba??wki, b?d? mo?e mieli okazj? na w?asne oczy (uszy) zweryfikowa? prawdziwo?? przekonania o zwierz?tach gospodarskich nabieraj?cych g?osu w wigilijny wiecz?r. Bez oceniania chcia?bym przeprowadzi? eksperyment, kt?ry tym zwierz?tom g?osu udzieli i to bez wzgl?du na dat?. Nie tyle mo?e zwierz?tom, ile raczej ich opiekunom, ale pod??aj?c za zasad?, ?e ka?dy g?os si? liczy, zak?adam, ?e b?dzie to reprezentacja w jakim? stopniu adekwatna.

We?my pod lup? tak? oto sytuacj?, kt?rej ?wiadkiem, a nawet lepiej – bezpo?rednim uczestnikiem, by?em kiedy? w jednej z podhala?skich wsi. Rzecz dzia?a si? pi?knego popo?udnia, kiedy to na drodze w stron? Zakopanego co? si? zacz??o korkowa? – a doda? przy tym nale?y, ?e nie by?o to w ?adnym wypadku odst?pstwo od normy i korki na podhala?skich wsiach zdarzaj? si? w miar? regularnie. Jakbym siedzia? w jednym z samochod?w grzecznie czekaj?cych poruszenia, prawdopodobnie frustrowa? zaczyna?by mnie brak piwa i ksi??ki w okolicy, albo te? jakiegokolwiek innego potwierdzenia, ?e sytuacja jest co najmniej urlopowa, je?li nie wakacyjna. Pewnie te? zacz??bym si? zastanawia?, co mo?e by? powodem zatoru. A opcji jest kilka i wszystkie s? niezwykle sugestywne. Mo?e kto? wlecze si? traktorem. Mo?e gdzie? stan?? beczkow?z i odbiera mleko. Mo?e wreszcie kto? w bia?y dzie? postanowi? przeprowadzi? przez ulic? krowy. Ju? rozwiewam w?tpliwo?ci: powodem tego konkretnego wydarzenia by?a opcja ostatnia.

Co takiego zastanawiaj?cego jest w tej sytuacji? Nie chodzi mi o prostolinijne narzekanie na turyst?w przyje?daj?cych na wie? odpocz?? i oczekuj?cych standard?w co najmniej miejskich (cho? korki w mie?cie s? raczej cominutowo?ci? ni? codziennoci?). Kwestia jest zdecydowanie szersza. Przestrze?, kt?r? kojarzymy z

Na skr?ty

- [Dy?ury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

odpoczynkiem, jest przecie? z konieczno?ci przestrzeni? zamieszkiwan?. Tam, gdzie dla turysty liczy? si? widoczki, browarek i narty czy górskie buty, dla kogo? miejscowego wa?ny jest sprawny dojazd do pracy busikiem, którego cena nie jest dostosowana do zarobków oddalonych o 334 kilometry, albo mo?liwo?? skoszenia w?asnego trawnika, bez wzgl?du na to, czy jest on przy domu, czy rozci?ga si? po horyzont.

Nie chc? te? projektowa? problemu. Podhale (ale i inne regiony w podobnej sytuacji) jest w znacznym stopniu od turystów zale?ne. Oczywistym jest te?, ?e nie wszystkie rejestracje we wspomnianym korku zaczyna?y si? literk? W. Mo?e nawet przeciwnie, wi?kszo?? stanowi? mog?y zestawienia KNT i KTT, bo przecie? busikami je?dzi si? d?ugo, drogo i niewygodnie.

Zamiast wi?c narzeka?, chocia?bym apelowa?. O to g?ównie, by kiedy nast?pnym razem w czasie spaceru kolejn? ju? z rz?du sielankow? dró?k?, w?ród sielankowych ??k i równie sielankowych lasów wdepniesz drogi czytelniku w gówno, to zamiast narzeka? na krow?, wytrzym buta w traw?.

Jakub Busz

S?oik w ruchu

Stacja Gda?sk Oliwa. Za oknem o?nie?ony peron. Jeszcze przed chwil? z okien poci?gu by?o wida? ??ki w okolicach God?towa, lasy sosnowe w Strzebielinie czy d?wigi gdy?skiego portu. Chopin na zmian? z konduktorem odzywa? si? z g?o?ników. Krajobrazy przemijaj? jeden za drugim. Zmieniaj? si? ?wiaty. Za wie?? gda?skiego dworca ostatnie spojrzenie na ko?ció? ?w. Trójcy, fragment dawnej fosy, podniszczone kamienice Oruni. Zaczynaj? si? gda?skie Niziny, które stopniowo przejd? w pagórkowate Kociewie. W Tczewie ostry kontur – Wis?a – przerwie to malowid?o i wprowadzi widza na ?u?awy. I tak z okien poci?gu obserwuj? przechodzenie pomorskich pejza?y.

Który to ju? raz? Od 2016 w ci?g?ej woja?y. Niedziela i pi?tek. ?wi?te dni tu?aczki. Ruch i przemieszczanie s? wpisane w ?ycie spo?eczne. Od dawien dawna ludzie migruj?. W dzisiejszej Polsce du?o mówi si? o migracjach z miast do podmiejskich wsi. W XIX wieku o?rodki przemys?u jak ?ód? czy górnol?skie miasta wyrasta?y dzi?ki tym, którzy przyw?dowali za prac? ze wsi. W tym samym czasie wieleset tysi?cy dusz odwa?y?o si? wsi??? na pok?ad i pop?yn?? przez ocean ku nowej rzeczywisto?ci – za chlebem, wolno?ci?, trzymaj?c si? marze? lub ulegaj?c propagandzie. Ale to wielka i historyczna skala. Tymczasem wspó?cze?nie kto? przeprowadzi? si? do nowego miasta, kto? inny wyjecha? na wakacje. Jaki? ucze? je?dzi ka?dego dnia rano PKS-em do swojej szko?y. Najró?niejsi imigranci i emigranci nieustannie przekraczaj? granice pa?stw. Z rozmów ze znajomymi czy z ekranów telefonów docieraj? do nas informacje o podró?ach w bliskie i dalekie miejsca, zat?oczonych poci?gach, o za drogim paliwie. Na Instagramie mo?na pochwali? si? spacerem w lesie lub czekaniem na samolot. W mediach s?ycha? o uchod?cach, tych wszystkich którzy z ró?nych powodów musieli opu?ci? swój dom i w tragicznych warunkach ucieka? ku bezpiecze?stwie i spokojnej egzystencji.

Nauki spo?eczne k?ad? nacisk na mobilno?? jako sta?? cech? wspó?czesnych spo?ecze?stw. Nie zauwa?amy wszechobecno?ci ruchu – jest on tak wro?ni?ty w aktualne tryby ?ycia, ?e w wi?kszo?ci nie jest obiektem naszej refleksji. Mikro- i makromigracje s? nasz? codzienno?ci?, prawie powietrzem. Nurtuj?c? kwestii? pozostaje dla mnie to, jak bardzo osobiste migracje odrywaj? nas od jednego miejsca i przebudowuj? nasz? to?samo??. Wydaje mi si? – mo?e to z?udne – ?e pe?ne zakorzenienie w danym miejscu wi??e si? z ?yciem w trybie osiad?ym. Koczownik czy w?drowiec nigdzie nie zostaje na d?ugo. Musi szuka?, pod??a?. Czy w ko?cu odnajdzie swoje miejsce? Czy musi je odnale???

Poci?g ju? min?? I?aw?, chwil? wcze?niej, z widokiem na malborski zamek po?egna?em Pomorze. Za Dzia?dowem zniknie swojski i bliski mi poniemiecki ?wiat. Wkrótce wjad? na teren dawnej Kongresówki i b?d? patrzy? na mazowieckie pola. Znów melancholijnie zat?skni? za ?wiatem, który zostawi?em za sob? i jako inna osoba wysi?d? na Warszawie Centralnej. Tu jestem inny ni? tam. Inaczej mówi?, zachowuj? si?, inaczej odbieram ?wiat. W poci?gu czuj? si? jeszcze dobrze. Jestem w mi?dzy?wiatach, w sferze liminalnej mi?dzy uczelni? i domem. Gdzie w tym wszystkim jest to?samo??. Zada? sobie to pytanie od dawna. Gdzie jest moje miejsce? Gdzie jestem swój, a gdzie obcy? Który z moich ?wiatów jest wa?niejszy i który w ko?cu wygra? Jestem wi??niem mobilno?ci. Nie potrafi? bez niej ?y?.

Karolina Dorociak

Trauma patriarchy, czyli dlaczego Japonia nie jest krajem naszych wyobra?e?

Jako wci?? doksza?caj?ca si? antropolo?ka i japonistka w wolnym czasie (o ile takowy si? nadarzy) staram si? si?ga? po literatur?, w której mog? odnale?? w?tki zwi?zane z którym? z moich kierunków studiów. Tym razem

Na skróty

- [Dy?ury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

jednak zdarzyło się to całkiem przypadkowo. Byłam w tym roku w Londynie, natrafiłam na małą i prywatną baro-księgarnię. Nawiązałam do moich wcześniejszych rozmów (związanych z nieznanymi kobiecej literatury japońskiej), poprosiłam o polecenie dobrej książki jedną z pracownic księgarni. W ten oto sposób po raz pierwszy trafiłam na literaturę Sayaka Muraty.

Jeśli jakaś książka powinna posiadać w opisie TW (trigger warning), to z pewnością ona. Nikt nie spodziewałby się tematyki: kazirodztwa, wykorzystywania seksualnego dzieci, zaburzeń psychicznych i emocjonalnych czy bardzo graficznego kanibalizmu po książce z jasnozieloną okładką i małym zdjęciem pluszowego jeża. Ja z pewnością nie, co nie zmienia faktu, że jest to jedna z lepszych książek, jakie przeczytałam w ostatnim czasie.

Wznoszę się jednak ponad ułoty w książce brutalizm, stwierdzam, że jest to (w mojej opinii) jedna z lepszych pozycji literatury fabularnej, która próbuje zmierzyć się z tematem patriarchy, samotności i odmienności we współczesnej Japonii. Proces globalizacji i równy dostęp do informacji na całym świecie powoli wprowadza również zmiany do kultury i myślenia Japończyków. Jednak wciąż proces ten jest powolny i częściej dotyczy młodsze pokolenia, które w społeczeństwie japońskim ma niestety niewiele do powiedzenia. Tak na przykład, choć coraz więcej osób w Japonii posiada tatuaże, to jednak osoba z nimi nie zostanie wpuszczona do np. onsenu (gorących łaźni), ale znajdzie w sklepie specjalne wodoodporne plastry do ich zasłonięcia. Ta społeczna polaryzacja sprawia, że coraz częściej dochodzi w Japonii do poważnych konfliktów międzypokoleniowych a co za tym idzie do emigracji młodych ludzi, którzy nie potrafią dopasować się do „tradycyjnego” stylu życia, decydują się ostatecznie na wyjazd zagranicę.

Tak zrobiła moja bliska znajoma, która po ukończeniu studiów na uniwersytecie w Greenwich zdecydowała się na powrót do Japonii. Jednak po spędzeniu dwóch lat w tradycyjnej, japońskiej firmie popadła w głęboką depresję, która uniemożliwiła jej nawet samodzielne funkcjonowanie. Ostatecznie zdecydowała się na powrót do Anglii. Różnica pomiędzy naszym, europejskim stylem życia w zderzeniu z japońską tradycją stała się dla niej zbyt dotkliwa, by mogła kontynuować swoje życie w kraju ojczystym.

Te właśnie tematy stara się poruszyć autorka powieści *Earthlings*, sama była „ofiara” tradycyjnego i patriarchalnego społeczeństwa japońskiego. Jeśli przejdziemy już ponad bardzo triggerujące sytuacje i zachowania, może okazać się, że są one jedynie jej sposobem na poradzenie sobie z tym traumą. Są próby na zadanie pytania: Jak daleko jesteś w stanie się posunąć, by móc żyć swoim własnym życiem? Ile jesteś w stanie poświęcić, by nie stać się częścią „fabryki”? Autorka w swojej książce stara się pokazać wszystkie grzechy patriarchalnego społeczeństwa Japonii, jednocześnie szukać jakiegokolwiek wyjścia z tej sytuacji. Głównej bohaterce wreszcie udaje się uciec przed zgubną indoktrynacją fabryki (w ten sposób nazywa ona japońskie tradycyjne społeczeństwo), lecz jej wizja indywidualizmu też ma wysoką cenę.

W końcu książka porusza również temat, który jest od bardzo dawna obecny w Japonii: całkowitej alienacji, poczucia obcości i niedopasowania. Japońskie społeczeństwo nastawione najpierw na naukę a później na pracę, nie kulturuje czasu wolnego w sposób, jaki ja czy ty spędzamy po zakończeniu obowiązków. Gdy dostanie się na uniwersytet jest możliwe jedynie po ukończeniu na specjalne kursy przygotowawcze, a zatrudnienie w japońskiej firmie łączy się jedynie z bardzo bogatym CV, praca prawie nigdy się nie kończy. A jeśli ktoś postanowi wyjść poza ten utarty schemat, staje się innym, obcym. Autorka książki zadaje więc pytania, czy tacy są rodzimi, czy takimi czyni nas okoliczności, w jakich się wychowujemy i żyjemy. Czy jedni rodzimy się z „wpasowania” się w społeczne konwenanse a drudzy są z góry skazani na samotność? Czy jesteśmy wynikiem manipulacji różnych zewnętrznych czynników, które kształtują nas na „ziemi” i „obcych”, czy po prostu pochodzimy z innych planet?

Może trudno o tę książkę powiedzieć, że się jej lubi, ale z pewnością jest to książka, która skłania do rozmów o stanie współczesnego społeczeństwa i o tym, w jakim sensie my sami jesteśmy jego produktem. Graficzne opisy społecznie tabuizowanych zachowań jedynie wzmacniają oburzenie, złość a czasem nawet i nienawiść względem zamkniętego społeczeństwa i ludzi z „klapkami” na oczach. To książka, która w skrajny sposób pokazuje, dlaczego potrzebujemy zmian i zwikszenia wiadomości społecznej nawet w stosunku do naszego codziennego życia. I ostatecznie, w ramach doświadczeń międzykulturowych, pozostawia z pytaniem, ile z tych rzeczy same/sami kiedyś przeżyliśmy?

Afordancja (Mikołaj Witkowski)

Infibulacja (Antonina Stanecka)

Pogranicze (Jakub Busz)

Stres mniejszościowy (Karolina Dorociak)

Reportaże i artykuły popularnonaukowe

Karolina Dorociak - [Boży posłańcy nie tylko od święta](#) [2]

Joanna Kołakowska - [Życie w stanie wyjątkowym](#) [3]

Józef Nowosielski - [Jak zrobić sobie miasto](#) [4]

Podcasty

Etnograf codzienny - Używki

Pod lupą antropologa - Antropologia zaangażowana

Wywiady
wkrótce

Adres URL źródła: <https://etnologia.uw.edu.pl/antropopularnie>

Odniesienia

[1] <https://metropolie.pl/artykul/miejskie-nekropolie-sytuacja-i-wyzwania-w-miastach-ump>

[2] https://etnologia.uw.edu.pl/sites/default/files/karolina_dorociak_bozy_poslancy_nie_tylko_od_swieta.pdf

[3] https://etnologia.uw.edu.pl/sites/default/files/joanna_kolakowska_zycie_w_stanie_wyjatkowym.pdf

[4] https://etnologia.uw.edu.pl/sites/default/files/jozef_nowosielski_jak_zrobic_sobie_miasto.pdf